

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy. za wiersz jednoszpaltowy nonpareilowy 80 hal

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

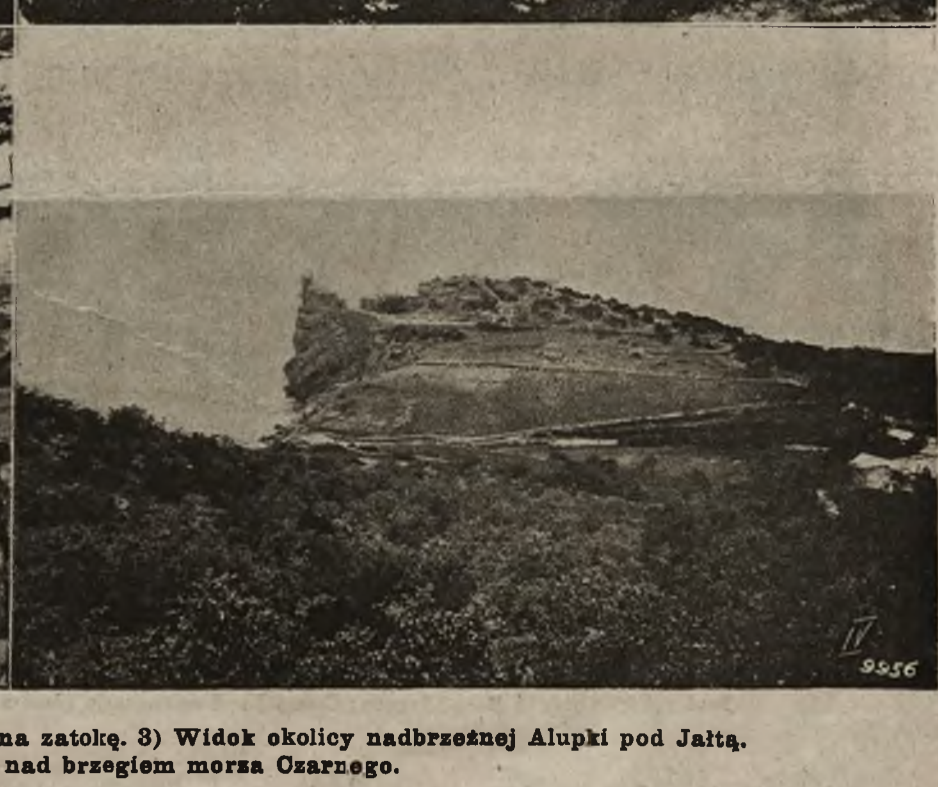
Rok XV. Kraków, 31 sierpnia 1918. Nr. 34.

Nad morzem Czarnem.









1) Miasto Jałta na Krymie. 2) Miasto Balaklava, widok na zatokę. 3) Widok okolicy nadbrzeżnej Alupki pod Jałtą.
4) Willa „Jaskółcze gniazdo" nad brzegiem morza Czarnego.

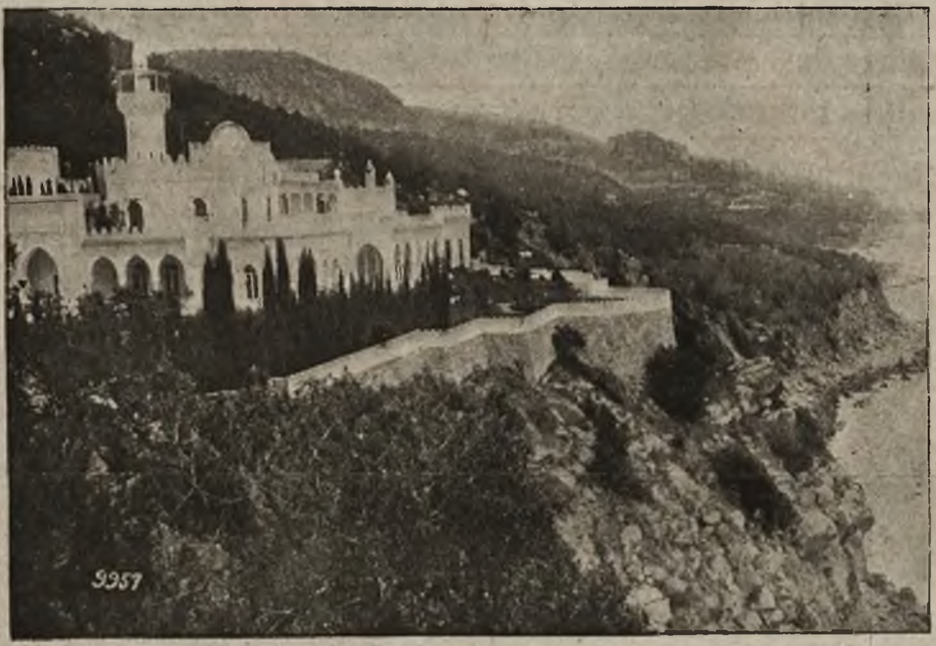
Nad morzem Czarnem.

Posiadanie morza Czarnego i dróg wodnych przez nie prowadzących do Azyi stanowi dzisiaj troskę poważną dyplomacyi państw centralnych. To też obecne działania wojenne, jakie na jego wybrzeżach się rozgrywają, mają dla układu przyszłych stosunków na wschodzie doniosłe znaczenie. Przecież wiemy, iż od lat kwestya otwarcia Dardanelli dla ruchu floty wojennej rosyjskiej stanowiła nieraz powód do poważnych zatargów europejskich. I gdyby flota ta była mogła odpowiednio wspomagać operacye koalicyi na Gallipoli, może inny byłby wynik obecnego ataku na Dardanelle. Morze Czarne stanowiło dla Rosyi ważną drogę wywozową swych produktów, a i obecnie po zajęciu Odessy przez mocarstwa centralne, port ten stał się znowu ważnym czynnikiem przy dostarczaniu ukraińskich zapasów zboża, po przez Dunaj — do mocarstw centralnych.

Obecnie o posiadanie morza Czarnego i jego dróg wodnych toczą się polityczne spory. Wojska okupacyjne mocarstw centralnych zajęły północne jego brzegi w ten sposób, że Odessę i okolicę obsadzili Austryacy, Krym zaś i dalsze części Niemcy. Pobrzeże besarabskie przypadło Rumunii, zaś ujście Dunaju objęła komisya mocarstw centralnych jako wspólną własność wszystkich państw. Od południa włada wybrzeżem Turcya, która pragnie wykorzystać zamieszki wewnętrzne rosyjskie i posiąść cały Kaukaz, a tem samem opanować wschodnie brzegi morza Czarnego.



Nad morzem Czarnem: Kąpiele morskie w porcie Odessy (Woj. kwat. pras.)



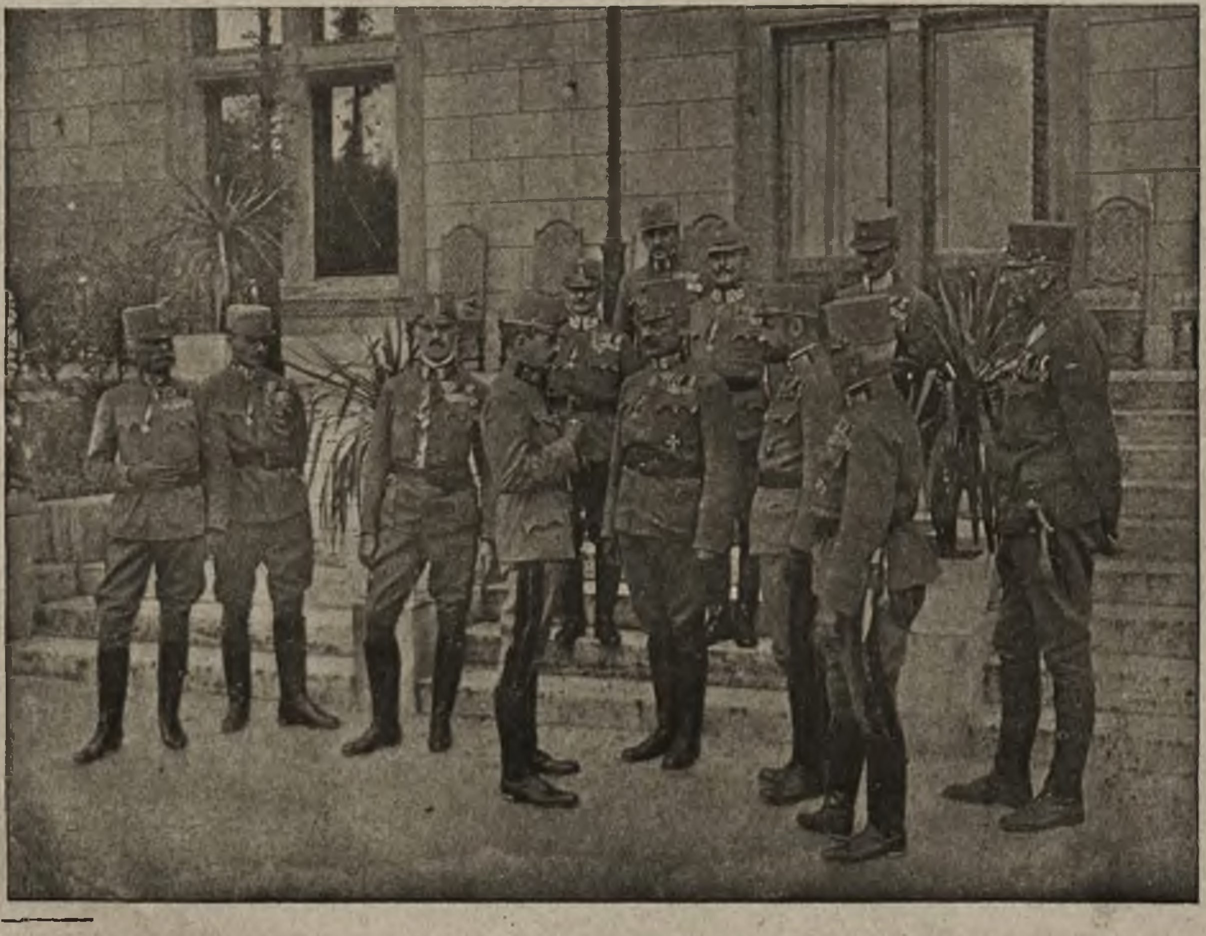
Pałac W. Ks. Dymitra Konstantynowicza w okolicy Livadyi



Nad morzem Czarnem: Pałac byłego cara w Livadyi (Fot. Bufa).

Intencya ta ostatnia nie leży w interesie państw koalicyi zwłaszcza Anglii. W obecnej chwili Anglia widzi jako jedyną drogę, którędy mogłaby od południa pospieszyć z pomocą walczącym przeciw bolszewikom Czecho-Słowakom, morze Czarne. W tym też kierunku idą usiłowania angielskie, aby jak najbardziej ku temu morzu się zbliżyć. Od południa dążą tam oddziały koalicyi po przez Palestynę i Arabię, koncentrycznie. Od wschodu przedarli się Anglicy aż do Baku i tu utworzyli rodzaj przyczółka mostowego, aby z niego podjąć akcyę celem zawładnięcia Kaukazem. Zarazem pragną Anglicy poprawić swe połączenia między morzem Kaspijskiem a zatoką perską.

W obecnych walkach wewnętrznych w Rosyi sprawa posiadania morza Czarnego może odegrać w przyszłości ważną rolę.



Nowi rycerze orderu Maryi Teresy: Cesarz Karol w otoczeniu odznaczonych oficerów. (Woj. kwat. pras.).

Nowi rycerze orderu Maryi Teresy.

Przed kilku dniami odbyło się w zamku cesarskim w Reichenau uroczyste udekorowanie przez cesarza Karola dwunastu oficerów różnych stopni orderem Maryi Teresy. Order ten jest najwyższem wojskowem odznaczeniem w Austryi. Ustanowiony został w roku 1757 przez cesarzową Maryę Teresę. Udzielany bywa za odważny czyn wojenny, podjęty samodzielnie. Wielkim mistrzem orderu jest cesarz. Ma on trzy stopnie: wielki krzyż, krzyż komandorski i rycerski i daje prawo do dziedzicznego szlachectwa. Nadto przywiązane są do tego orderu pensye, które w części przechodzą i na wdowy po udekorowanych.

Między obecnie udekorowanymi oficerami znajduje się także i Polak, generał porucznik Tadeusz Jordan z Wielkiego Rozwadowa Rozwadowski. — Otrzymał on wysokie to odznaczenie za walki pod Borową, stoczone 5. września 1914 r., kiedy jako generał major dowodził dwunastą brygadą artyleryi polnej. Generał Rozwadowski bierze obecnie bardzo

czynny udział w akcyi przygotowawczej, celem zorganizowania armii polskiej. Zasiada także w komisyi, która opracowuje dla Rady Stanu przyszłą ustawę wojskową polską.

Uroczyste wręczenie odznak orderowych odbyło się w Reichenau z pełnym ceremoniałem. Wszyscy odznaczeni oficerowie otrzymali ordery z rąk cesarza, poczem byli przyjęci przez monarchę na posłuchaniu.

O koronę Finlandyi.

Wśród państw, jakie powstały w części dawnej Rosyi, dwa postanowiły wybrać królów, mianowicie Litwa i Finlandya. Ta ostatnia wysłała deputacyę do głównej kwatery niemieckiej, celem podjęcia starań, aby przy pomocy Niemiec tron finlandzki został obsadzony. Formalnie wyboru króla ma dokonać sejm finlandzki, który jednak pozostaje w zupełności pod wpływem niemieckim.

O tron finlandzki stara się kilku książąt niemieckich. Najpoważniejszym kandydatem jest książe Ferdynand Adolf Meklemburg Schwerin. Jak doniosły przed kilku dniami telegramy, specyalna deputacya fińska przybyła już do Niemiec, aby jemu właśnie koronę ofiarować.

Równocześnie na wschodzie wojska fińskie mają wraz z Niemcami podjąć walkę przeciw Anglikom, idącym z Murmanu na Petersburg.



Nad morzem Czarnem: Targ Tatarów w Jałcie na Krymie (Fot Bufa)



Z frontu na Bałkanie· Punkt obserwacyjny na górze 1050 m. pod Cericani (Fot Bufa).



O koronę Finlandyi: Poselstwo fińskie w głównej kwaterze niemieckiej. 1) Poseł berliński Hjelt, 2) gen Ignatius, 3) radca Bonsdorf, 4) major Gripenberg. (Fot. Bufa).

Wielka bitwa na Zachodzie.

Po zwycięskich czterech ofenzywach niemieckich podjęła koalicya ze swej strony akcyę zaczepną. — Bardzo gruntownie przygotowała się ona do tej rozprawy. Teraz dopiero okazuje się na co generał Foch zachowywał swoje rezerwy i dlaczego dopuścił, aby Niemcy w swych ofenzywach tegorocznych wysunęli się tak daleko w głąb Francyi. — Już w czasie bitwy nad Marną okazało się, iż zbytnie oddalenie się Niemców od zorganizowanych podstaw operacyjnych utrudniło im znacznie swobodę działania, podczas gdy strona przeciwna, mając na swych tyłach dobrze zorganizowane etapy, mogła w odpowiednim momencie ich sprężystością się posiłkować. Po drugie gen. Foch czekał na dopływ sił z Ameryki i Anglii. Obecnie, kiedy i to



Nowi rycerze orderu Maryi Teresy: Generał porucznik Tadeusz Jordan Rozwadowski, odznaczony orderem Maryi Teresy za walki pod Borową (Woj. kwat. pras.)

drugie w znacznej mierze nastąpiło, koalicya rozpoczęła działanie i jak na razie z powodzeniem po swej stronie.

Pierwszy atak koalicyi na linie niemieckie nastąpił w końcu lipca. Pod naporem wojsk amerykańsko francuskich cofnęli się Niemcy z nad Marny aż po rzekę Vesle i tu na razie front się ustalił. Zarazem rozpoczęły się przygotowania do ataku od strony Amiens. Niemcy przeczuwając trudności obrony linii, leżących poza rzekami, w pierwszych dniach sierpnia cofnęli sami linie obronne, położone na zachód od Avre między Montdidier a Morisel, oraz na północ od Albert na zachodnim brzegu Ancry na wschodnie brzegi obu rzek. Dnia 10 sierpnia rozpoczął się dotychczas trwający wielki atak



Ostatnia włoska ofensywa: Wybuch bomby lotniczej w ogrodzie. (Woj. kwat. pras.)



Stolica księstwa Fryulu: Rzeźba z czasów longobardzkich na chrzcielnicy w katedrze w Cividale.

skombinowany, który jeszcze ciągle się rozwija, a w wir walki wciąga coraz to nowe części frontu.

Pierwsze uderzenie nastąpiło na wschód od Amiens i, jak sami Niemcy przyznają, zostali oni niem zaskoczeni. Po niem nastąpił koncentryczny atak na linię Roye—Noyon, który jeszcze trwa, a po nim dalsze uderzenia naprzemian na północnem skrzydle między Braye a Arras, to znowu między Noyon a Soissons. Niemcy zostali wyparci ze swych linii obronnych i powoli, ale stale cofają się ku swym dawnym umocnieniom „Zygfryda“.

Krok za krokiem tracą Niemcy dorobek ostatnich swych ofenzyw. Wskutek cofnięcia się linii niemieckich na południowym odcinku zaatakowanego frontu aż poza Aillette, nastąpiło taktyczne rozdzielenie frontu niemieckiego na dwie części. Najważniejsza dla niego linia kolejowa potrzebna do przesuwania rezerw, między Soissons—Chauny i Noyon, znajduje się obecnie w ogniu dział artyleryi francuskiej, a tem samem przesunięcia dokonywane być muszą drogą okrężną na Laon. Po zdobyciu przez Francuzów Lassigny, Noyon zostało zagrożone z dwu stron, od zachodu i południa.

W obecnej chwili powtarza się dokładnie sytuacya strategiczna z czasu wielkiego odwrotu na linię „Zygfryda“ po bitwie nad Sommą.

Jaki jest cel obecnej ofenzywy gen. Focha? Ma się rozumieć zasadniczy, o ile się uda, przełamać front niemiecki. W razie gdyby do tego nie doszło, odsunąć go tak daleko, aby ani Paryż, ani Amiens nie były zagrożone. W każdym razie dotychczasowy bilans operacyi koalicyi streszcza się w odebraniu Niemcom prawie połowy zdobytego w ostatnich ofenzywach terenu, a co ważniejsze w takiej konfiguracyi strategicznej linii bojowej, iż pozostawienie jej w takim stanie jest dla Niemców rzeczą niemożliwą. Cały ich front nad Vesle jest z boku zagrożony i w razie udania się uderzenia między Aillette a Aisne może być zaskoczony i zwinięty. Wtedy zaś cofnięcie musi tu nastąpić aż na linię „Zygfryda“ przed Laon. Z drugiej strony ten sam los grozi frontowi od Noyon po Bapaume.



Ambasada polska w Berlinie: Polski ambasador w Berlinie, hr. Adam Ronikier.

Ambasada polska w Berlinie.

Rozwijające się agendy rządu polskiego w Warszawie, jego stosunek do państw sąsiednich, doprowadziły do potrzeby stworzenia odpowiednich placówek politycznych we wszystkich centrach politycznych, w których sprawy polskie są traktowane. Wprawdzie rząd warszawski nie ma jeszcze dotychczas istotnej samodzielności w swem działaniu politycznem, ale rozwój sprawy polskiej postępuje stale naprzód i okazuje się coraz bardziej konieczność, aby odpowiedni i odpowiedzialni ludzie czuwali nad biegiem spraw polskich zarówno w Berlinie jak i w Wiedniu i Rosyi.

Oficyalnym przedstawicielem interesów Rady Stanu na Rosyę został znany publicysta A. Lednicki, który rezyduje w Moskwie. Reprezentacyę polską w Wiedniu objął wraz z odpowiednio urządzonem biurem hr. Przeździecki. Taką samą reprezentacyę, na razie o charakterze półoficyalnym tworzy się obecnie w Berlinie. Sprawy i interesy polskie zastępować tu będzie hr. Adam Ronikier, znany już ze swych kilkakrotnych podróży do Berlina, gdzie w imieniu pewnych kół polityków warszawskich prowadził rokowania w sprawach polskich. Przyszła ambasada berlińska stanowić będzie jeden z najważniejszych posterunków polityki zagranicznej polskiej. To też w skład jej powołuje Rada Regencyjna wytrawnych polityków i publicystów. — Z Krakowa na stanowisko radcy legacyjnego powołany został znany dziennikarz i publicysta, poseł na Sejm, red. K. Srokowski, który już w najbliższych tygodniach obejmie swe stanowisko w Berlinie.



Ambasada polska w Berlinie: Nowo mianowany radca legacyjny polski w Berlinie, red. Konstanty Srokowski.



Wielka bitwa na Zachodzie: Jeńcy koalicyi z ostatnich walk, pochodzący z różnych stron świata (Fot. Bufa).

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

6

— A to jak tato myśli, może lepiej zostać bandytą, takim jak Rinaldo Rinaldini?...

— Ty masz myśleć o tem, cobyś ty się uczył teraz, a później zarabiał jak najwięcej pieniędzy...

— W ten sposób można zostać także bandytą, choć nie zupełnie à la Rinaldo Rinaldini — syknęła nagle przez zęby Rózia.

Ojciec mierzył ją przez chwilę spojrzeniem przenikliwych swoich oczu, o żółtawych błyskach. Wreszcie machnął ręką i rzekł obojętnie:

— Ja już tobie mówił, Rózia, że w ciebie to czasem latają po głowie małe zajączki. Ale to u panny nie szkodzi. To przejdzie...

Goldbaumowa przyniosła Poldkowi herbatę i zmęczona z głośnem stęknięciem opadła na krzesło.

Mąż jej skończył tymczasem zupełnie śniadanie i zwrócił się do córki:

— Rózia, bring mir die „Neue Freie Presse"!

Po wyrazistej twarzy dziewczyny przebiegły drgnienia, jakby od przykrego ukłócia. Nie mogła się przyzwyczaić do tych niemieckich frazesów ojca. Tak bywało zawsze, a jednak Rózia za każdym razem doznawała niemiłego wrażenia.

Posłuszna poleceniu ojcowskiemu, wstała i wyszła. Po upływie minuty wróciła, niosąc dla ojca gruby numer wiedeńskiej „Neue Freie Presse", a dla siebie, daleko skromniejszy rozmiarami, egzemplarz polskiego dziennika.

Rozłożyła gazetę i zaczęła czytać. Goldbaum spojrzał na tytuł i z niezadowoleniem rzekł:

— Rózia, ty znowu wydajesz pieniądze na polskie gazety? Ty sobie je możesz przeczytać, jak mi jesteśmy w kawiarnie. To już jedno kosztuje. Albo możesz posłać do sąsiadki, żeby tobie pożyczyła...

— Ale ja pożyczać nie lubię, a przyzwyczajona jestem codzień gazetę czytać...

— No, to czy ty nie możesz!... Mi trzymamy „Neue Freie Presse", „Morgenzeitung", „Tagblatt"... To ty masz jeszcze mało do czytania?

— Możnaby w takim razie zaoszczędzić, wyrzucając jeden „Tagblatt" — rzekła Rózia napozór spokojnie, choć oczy jej pałały — a polską gazetę prenumerować powinniśmy — jako Polacy...

— To ty sobie potrzebujesz zanadto zawrócić głowę tymi Polakami...

— Ja ciągle mówię... Rózia, ty masz zawrócone w głowie — jęknęła matka, sięgając do koszyka z pieczywem.

— A tato nie jest Polak! — badał Poldek, popijając herbatę — to co tato jest? Syonista? nacyonalista?...

Poldek oprócz awanturniczych powieści czytywał pilnie gazety. Interesował się zmianami na froncie bojowym, zagłębiał ze specyalnem zainteresowaniem kronikę policyjną, a ponadto znał nazwy i kierunki rozmaitych partyi politycznych!

— Ja jestem Goldbaum — odparł mu krótko ojciec — i ty jesteś Goldbaum... I Rózia jest Goldbaumówna... Ty tego jeszcze dobrze nie rozumiesz, ale ty to zrozumiesz...

Na twarz Rózi wytrysnął płomień rumieńca.

— Ja mogę przestać być Goldbaumówną — rzuciła dziwnym tonem.

Goldbaum uśmiechnął się.

— No to nie będzie żadna różnica... Gar kein... Unterschid... Ty będziesz naprzykład powiedzmy...

Urwał, bo w przedpokoju zadźwięczał ostro dzwonek.

— Rózia otwórz... ktoś dzwoni...

— Ja otworzę! — krzyknął Poldek i skoczył do przedpokoju, przewracając po drodze mały stolik do cygar i dwa krzesła.

Za chwilę dał się słyszeć jego głos, wyśpiewujący na wszystkie tony:

— Kuzynka Mela!... kuzynka Mela!... Kuzynka Mela!...

— Poldek przestań!... Powalasz mi żakiet!... Poldek ty jesteś dziki, niemożliwy chłopak!...

— Ja jestem Wielki Wąż, ostatni z Mohikanów!...

— Ty jesteś urwis, mówię ci, Poldek, odczep się... — i do pokoju weszła pani Mela Klugfederowa, wystrojona, szumiąca jedwabiem i owiana wonią perfum.

Ubrana była w żakiet, którego futro stanowiło imitacyę futra foki i w kapelusz z fałszywym „rajerem", udającym pióro rajskiego ptaka. W uszach miała brylanty, nazbyt wielkie, aby mogły być prawdziwe, na twarzy dużo pudru i szminki „robiących" cerę, a w zesznurowaniu ust i przymrużeniu oczu sztuczną minoderyę, która miała zastąpić dystynkcyę ułożenia.

Stary Goldbaum, który miewał czasem trafne spostrzeżenia i niezbyt przepadał za tą swoją siostrzenicą, zrobił raz uwagę, że pani Mela mogłaby doskonale przedstawiać szyld reklamowy jakiegoś fabrykanta „erzaców".

— Całuję rączki cioci... Dzień dobry wujowi... Jak się masz, Różyczko — zwróciła się pani Mela z przesadną afektacyą do kuzynki — wyglądasz przecudnie, jak prawdziwa różyczka... jak miejska różyczka...

Nadstawiła jej swój jaśniejący sztuczną białością policzek do pocałowania. Ale Rózia, zdając się nie spostrzegać tego, podała pani Meli rękę dość chłodno i jednocześnie rzuciła spojrzenie na zegar ścienny, który wskazywał trzy kwadranse na jedynastą.

— Mela, a gdzie ty potrzebowałaś widzieć miejskie róże! Tobie może Leoś Springman przyniósł... Ty jemu nie wierz... On u baby na rynku kupił, i jeszcze się porządnie targował!... — zadrwił Goldbaum.

Pani Mela skrzywiła noskiem.

— Wuj nie może odzwyczaić się od konceptów z „czarnej giełdy"... To jest bardzo nie „comme il faut" — z upodobaniem cytowała francuskie frazesy, które czerpała przeważnie z niemieckich powieści. — No, i ten negliż przy stole, to doprawdy... Fe! jak wuj wygląda...

Z grymasem wskazała jego niedopiętą na piersi koszulę.

Goldbaum przyjął tę krytykę swoich manier i swego porannego stroju, drwiącym uśmiechem, który wogóle często pojawiał się na jego wargach cienkich i wązkich.

— Nie podobam się tobie, Mela?... No to nie szkodzi nic... To lepiej dla twojego Moryca... I tak dosyć jest takich, co się tobie podobaja...

— Ja scryo mówię, że trzeba nabrać trochę dys-tynk-cyi, jeżeli się chce należeć „zu den oberen Zehntausend!...

— Auch a Geschäft! Ja sobie będę za moje pieniądze robić niewygodę i krępowanie!...

— „Noblesse obiige".

— Mela, ty mnie nie potrzebujesz imponować z francuskim rozumem...

Pani Mela wzruszyła niecierpliwie ramionami i zrzuciwszy futro, usiadła obok zamyślonej, milczącej Rózi.

— Może ty się napijesz kawy? — zaproponowała gospodyni, podsuwając gościowi imbryk z kawą.

— Dziękuję cioci, nie jestem głodna... Czego ty mi się tak przypatrujesz, Poldek?

Gimnazyalista, wsparłszy głowę na łokciach, przypatrywał się kuzynce bezceremonialnie. Łobuzerskie ogniki migały mu w oczach.

— Bo ja nie rozumiem, że Mela niedawno była taka złota blondynka, a teraz to jest brunetka!... Jak to się może tak prędko zmienić kolor włosów?...

Pani Mela poczerwieniała, a Goldbaumowie parsknęli śmiechem. Nawet Rózia, wciąż poważna i jakoś smutnie zadumana, uśmiechnęła się.

— Ty, Poldek, ty głupi chłopak — zawołał Goldbaum — to ty nie wiesz jeszcze, co teraz farby brakuje... To rozmaite blondynki — one się muszą znowu zrobić brunetki...

— Wuj dzisiaj w niezwykle dobrym humorze — syknęła przez plombowane złotem zęby pani Mela.

Goldbaum pogładził swoją czarną w klin przystrzyżoną brodę.

— No, dlaczego ja mam być w złym humorze?... Ich hab a fein Geschäft gemacht!

Okrągłe, wypukłe piwne oczy pani Meli rozbiegały się i zapłonęły ciekawością.

— No, no?...

— Ten dom to już jest także mój!...

Goldbaumowa cmoknęła wargami. Jej senna, zatopione w tłuszczu oczy, zajaśniały dumą i zadowoleniem.

— To jest piękny dom!... To jest ładny kawałek majątku!... Ty dobrze zrobił, co ty go kupił!...

— On pójdzie w górę!... — dodał mąż — tylko trzeba będzie podwyższyć czynsze!... Oni tu wszyscy za mało płacą!... Na! bei mir wir das zuerst sein...

Rózia podniosła głowę z ponad gazety. I ją widocznie zainteresowała nowina, ale na twarzy dziewczyny nie znać było uradowania. Przeciwnie, mignęło na niej coś, jakby przestrach.

— Aaa!... — wyrzekła pani Mela, przygryzając wargę, czerwoną jak krew, lub pomadka do malowania ust.

Przez chwilę nie zdolna była wypowiedzieć słowa. Pożerała ją zazdrość. Pan Goldbaum do niedawna jeszcze skromny aferzysta, pośrednik, uganiający się za drobnym zyskiem — obecnie kupuje czwartą już z rzędu kamienicę.

I to jaką kamienicę!... Punkt pierwszorzędny, trzy piętra, dwie oficyny!...

W dodatku Goldbaumowa poruszyła w tej chwili ręką, olśniewając wzrok pani Meli blaskiem dwóch nowych pierścionków, zdobiących palce krótkie i grube.

Brylanty! Duże, prawdziwe brylanty!...

— Goldbaum robi miliony!... On ma rozum!... Ten Moryc!... ten Moryc!... czy on nigdy nie przestanie być głupi!!...

Goldbaum jakby odgadując te myśli siostrzenicy, zapytał z odcieniem ironii w głosie:

— No, a twój Moryc co!... On jeszcze ciagle handluje tylko papierem?...

Mąż pani Meli, Maurycy Klugfeder, miał sklep z wyrobami papierowymi.

— On powiada, że się na niczem innem nie zna.

— Ha! ha! ha! On sobie dobry jest!... On sobie dobry jest!... To Pinkus się zna na świńskie mięso — a ja się znam na zboże!... To się potrzeba znać!!... Keine Spur!!... „kiepełe" muss man haben!...

Wymownym gestem uderzył się Goldbaum po głowie.

Pani Mela w głębi ducha — była zupełnie tego samego zdania. Darować nie mogła mężowi, cichemu, spokojnemu człowiekowi, że upiera się przy prowadzeniu li tylko swego sklepu, z wyłączeniem przeróżnych gałęzi pokątnego lichwiarskiego handlu.

Klugfeder zresztą — trzymając się tylko ściśle swego zakresu — nie gardził wcale zyskiem, nawet wygórowanym i pani Mela pomimo drożyzny wojennej, nie zaznała biedy ani żadnych dotkliwych braków.

Ale nie stać jej było na drogie futra, na brylanty i do celu jej marzeń, do miliona — było daleko, bardzo daleko!

— Jak Moryc będzie taki uparty — ciągnął dalej Goldbaum, zapalając cygaro — to wojna może się nawet skończyć, a on na niej nic nie zarobi!...

— A czy to na wojnie musi się zarobić — zapytał Poldek. — Przecież wojna jest po to, żeby się bić, a nie po to żeby...

— Jedni się muszą bić poto, żeby inni mogli zarobić!...

Rózia spojrzała na ojca dziwnym wzrokiem. W jej spojrzeniu było i oburzenie i litość i przepastny jakiś smutek... Ale milczała ciągle, usta jej tylko drgały nerwowo...

— Ty masz „kiepełe" Kubuś — pochwaliła męża Goldbaumowa i sięgnęła ręką po kawałek ciasta.

— To się rozumie, że mam.. Mela, ty możesz do mnie Moryca przysłać na naukę, bo jak on nie zmądrzeje, to ty będziesz nosiła całe życie fałszywe brylanty...

Panią Melę poirytował ton wyższości, jaki przybierał Goldbaum, a zwłaszcza rozgniewała ją wzmianka o fałszywych brylantach.

— Zato Moryc jest uczciwy kupiec, porządny człowiek!... Jemu nikt nie wymyśla od paskarzy, od lichwiarzy!... No, on nie lubi ryzykować, to on i w kozie nie będzie siedział...

— A jej!... Uczciwy!... Wielkie „mecyje"... Co to jest uczciwy?... Kto jemu da co za to?... Ty się przyznaj Mela, co on nie potrafi!... Er hat kein „kiepełe!"...

Goldbaumowa kiwała głową, jak automatycznie poruszana figura. Leniwa myśl tej opasłej kobiety, przestała silić się na wytworzenie własnych poglądów. Potakiwała więc najczęściej temu, co orzekł mąż. I było jej z tem zupełnie dobrze... Byle tylko mieć dzieci przy sobie, najmniej ruszać się i jak najwięcej jeść, a o reszcie niech sobie myśli Kubuś... On ma rozum...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatnia włoska ofenzywa.

Po wielkiej bitwie nad rzeką Piavą front włoski przeszedł znowu na dłuższy czas w stan walki pozycyjnej. Przed kilku dniami dopiero Włosi zaczęli sondować front austryacki, wreszcie podjęli kilka operacyi, jednak o charakterze raczej lokalnym, aniżeli na szeroką metę zakrojonej ofenzywy. Główne uderzenie skierowali tym razem na odcinek zupełnie nowy, dotychczas nie objęty jeszcze szerszymi działaniami wojennymi. Uderzyli mianowicie na przełęcz Tonale. Leży ona powyżej grupy górskiej Adamello, w kierunku północnym, na zachodniej granicy Tyrolu. Znaczenie strategiczne posiadała o tyle, że przez nią prowadzi droga w doliny tyrolskie w kierunku na Insbruk.

Przełęcz Tonale ma już za sobą historyczną przeszłość jako teren walk. Staczano tu czterokrotnie krwawe zapasy. W latach 1799 i 1809 Tyrolczycy bronili tędy wejścia Francuzom, zaś w latach 1848 i 1866 odpierali ataki włoskich oddziałów.

Atak obecny przeprowadzony znacznymi siłami nie pozwolił jednak Włochom wobec silnego odporu na wdarcie się w pozycye austryackie. Droga w głąb Tyrolu pozostała dla nich nadal zamknięta.

Na wyżynie Siedmiu Gmin, gdzie równocześnie próbowali szczęścia, uzyskali tylko nieznaczne miejscowe powodzenie. Nad Piavą spokój.

W ostatnich dniach nadeszły ze Szwajcaryi wiadomości, że z powodu ruchu wojsk granica włoska została zamknięta. Dowodziłoby to, iż w najbliższym czasie możemy się na tym froncie spodziewać nowych ważnych wypadków.



Ostatnia włoska ofenzywa: Przełęcz Tonale gdzie rozgrywały się ostatnie walki na włoskim froncie (Woj. kw. pras.)





Włościanki albańskie w stroju uroczystym **Z frontu na Bałkanie:** Górale z okolic Skutari. (Woj kw pras.)



Z frontu na Bałkanie: Sklep uliczny w Skutari w Albanii. (Woj. kwat. pras.)

Z frontu na Bałkanie.

Po wielkiej ofenzywie generała Sarraila w okolicy Salonik, która miała przywrócić Serbię, a w rezultacie zakończyła się obsadzeniem Monastyru, drugi rok front na Bałkanie nie wychodzi poza ramy walk pozycyjnych. Od czasu do czasu zgromadzone tu wojska próbują małych przedsięwzięć o charakterze raczej lokalnym i dywersyjnym, aniżeli o podłożu wielkiej ofenzywy. Zdaje się, że koalicya zrezygnowała z większych działań na tym terenie walki, dopóki nie otrzyma znaczniejszych posiłków amerykańskich. Do takich należy zapowiedziane niedawno przybycie armii dwustu tysięcznej z Brazylii, któraby objęła front na Bałkanie i w Palestynie, aby w ten sposób dopomódz Anglii.

Niedawno przeprowadzona ofenzywa włoska w Albanii skończyła się bardzo szybko. Front ten przypomina się jedynie od czasu do czasu wiadomościami jakie z Grecyi do nas przenikają. Państwo to nie może dojść do równowagi po przewrotach, jakich było widownią. Wrzenie w wojsku przeciw rządom Venizelosa przejawia się raz po raz buntami i spiskami. Ostatnio wskutek wewnętrznych zamieszek wojskowych, z inicyatywy szefa sztabu greckiego, francuskiego generała, wydano bardzo ostre przepisy odnośnie do karności wojskowej. W myśl tych przepisów oficerzy wszystkich stopni i gatunków broni wezwani być mają, by u komendanta korpusu złożyli pisemne oświadczenie co do swojej wiary politycznej i by uroczyście w obliczu swoich żołnierzy potwierdzili je przysięgą. Krzywoprzysięstwo będzie karane śmiercią. Prócz tego wszyscy oficerowie i podoficerowie re-

zerwy, którzy należeli do wrogich wojnie związków rezerwistów, mają być zdegradowani do stopnia zwykłych żołnierzy.

Z powyższego rozkazu widać, że poza frontem bałkańskim wre.

Chcąc zaznajomić Czytelników z topografią oko-



Stolica księstwa Fryulu: Longobardzka chrzcielnica w katedrze w Cividale. (Woj. kw. pr.)

lic Bałkańskich i z warunkami walki na tym froncie podajemy szereg illustracyi z Macedonii i Albanii.



Stolica księstwa Fryulu: Chór z XIV wieku w katedrze w Cividale. (Woj. kwatera prasowa

Stolica księstwa Fryulu.

Walki na ziemi włoskiej oddały w ręce Austryi obszar wenecki księstwa Fryulskiego ze starą stolicą tegoż Cividale del Friuli. Prastare to miasto, jak i cała zresztą prowincya ma za sobą wielką historyczną przeszłość. Podwaliny jego datują się jeszcze z czasów rzymskich, a wtedy nosiło ono nazwę Forum Julii. Kiedy Longobardowie zeszli na dolinę wenecką i rozpoczęli walkę o zdobycze całych Włoch, Cividale przez pewien czas stanowiło stolicę państwa przez nich założonego. Blask potęgi Longobardów zgasł w r. 774, ale Cividale jako stolica księstwa Fryulskiego powraca raz po raz w historyi. Księstwo to leżące na pograniczu Włoch w ciągu wieków zmieniało kilkakrotnie właściciela. Zdobył je na Włochach w r. 1511 cesarz Maksymilian I., utracił następnie w kilka lat na rzecz Wenecyi. Przez pokój w Campo Formio, Fryul przeszedł w posiadanie Austryi w r. 1797. Kiedy Napoleon święcił swój tryumfalny pochód po Europie, Fryul dostał się w r. 1805 królestwu włoskiemu. W r. 1814 zdobyła je znowu Austrya, a wreszcie część tak zwana wenecka przeszła z powrotem w posiadanie Włoch w r. 1866.

Austrya stale rościła sobie pretensyę do księstwa Fryulskiego. To też kiedy w obecnej wojnie znalazło się ono znowu w jej rękach, cesarz Karol uroczyście objął Cividale w posiadanie.

Miasto samo nie zbyt wielkie, posiada wiele zabytków historycznych, świadczących o świetnej jego przeszłości. Między innymi na uwagę zasługuje most zbudowany w XV. wieku, oraz wspaniała stara katedra, posiadająca zabytki jeszcze z czasów longobardzkich. W czasie walk obecnych miasto znacznie ucierpiało, a część zbiorów muzeum miejskiego wywieźli Włosi. Obecnie wraca tam życie powoli do normalnego biegu.

Podajemy kilka illustracyi z prastarych zabytków stolicy księstwa Fryulskiego, świadczących o wspaniałej architekturze i poczuciu artystycznem czasów longobardzkich.



Z frontu na Bałkanie: Żołnierze-ochotnicy bandy kapitana Mustafy w Albanii. (Woj. kwat pras)



Ostatnia ofenzywa włoska: Działo pozycyjne austryackie ukryte w sztolni górskiej, przy pracy.

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

16

— Smiem przypuszczać — powiedział neurolog jakimś głuchym, przytłumionym głosem — że Grantaigle odkrycie swoje rozszerzył na materyę organiczną.

Gourlande milczał. Jego spojrzenie krótkowidza, dziwnie dalekie, zdawało się powracać do Savarra z głębi jakiejś przepaści.

Po długiej chwili milczenia rzekł wreszcie:

— Tak jest, przyznaję, ale tutaj muszą się urwać moje informacye. Formuły, które mógłbym panu przytoczyć, nie sięgają nawet tak daleko. Ażeby dojść do rozdwajania atomów, trzeba rozwiązać cały szereg zagadnień, które może dopiero za trzysta lat zostaną rozwiązane, a może wcale nie. Być może, iż człowiek taki, jak był mój mistrz, nie będzie miał żadnego następcy, tak jak nie miał poprzednika.

— Mam pewność! — krzyknął wzburzony doktor Savarre — Mam pewność, że Grantaigle stosował rozdwajanie atomów do istot żyjących!

— Pewność — rzekł Gourland posępnie — pewność?

— Absolutną pewność.

Patrzyli na siebie twarz w twarz, obaj bladzi bardzo, ze znieruchomiałemi oczyma.

— Panie doktorze — ozwał się cicho gość — odpowiadałem na pańskie pytania o tyle, o ile pozwala mi na to święte zobowiązanie względem mistrza. Niechże pan teraz z kolei nie odmówi mi odpowiedzi. Dlaczego pan tak gorąco interesuje się odkryciami pana Grantaigle? Wszak one nie pozostają w żadnym związku z pańskiemi własnemi pracami.

— Powiem to panu! Ale wprzód chciałbym w pańskiej obecności sprawdzić ostatecznie. Czy może mi pan poświęcić pół godziny czasu?

— Chociażby nawet cały dzień...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Doktor Savarre w automobilu podążył do zamku Givreuse, aby zobaczyć się z Piotrem. Znalazł młodego hrabiego w ogrodzie z książką w ręku.

— Czy zechce mi pan powierzyć wasze legitymacye wojskowe na jedną lub dwie godziny? — zapytał neurolog.

Piotr, nie pytając o przyczynę tego żądania, poszedł po legitymacye i przyniósł je.

Doktor, po powrocie do domu, poszukał czegoś w szafie, zbadał kilka razy przez lupę, zważył uważnie na precyzyjnej wadze, poczem poszedł po Karola Gourlande.

Ten czekał na doktora, przerzucając nerwowo pisma. Nie odzyskał jeszcze spokoju. Jego twarz zdradzała wyraźnie zaniepokojenie.

— Daruje pan — rzekł doktor Saverre — ale muszę pana poprosić o zachowanie w tajemnicy tego, co pan zobaczy i usłyszy.

Gourlande uśmiechnął się smutnie.

— Przyrzekam panu, że milczeć będę o wszystkiem, co nie jest sprzeczne z honorem i uczciwością.

Doktor Savarre wyczuł, że to nie są puste słowa.

Pokazał Gourlandowi jedną z legitymacyi Givreuse'ów i drugą zwykłą żołnierską legitymacyę, którą wydostał ze swej szafy.

— Na oko — rzekł — te dwie legitymacye są do siebie zupełnie podobne. A jednak zachodzi pomiędzy niemi zasadnicza różnica: jedna z nich została rozdwojona.

Smutne oczy Gourlanda powlokły się jeszcze więcej cieniem posępności. Uważnie obejrzał obie legitymacye, potem rzekł z niedowierzaniem:

— Skądże to przypuszczenie, że została rozdwojona?

— Proszę przypatrzyć się kartkom pod światło i niech pan porówna. Można dostrzedz jakąś nieokreśloną różnicę w przepuszczaniu promieni świetlnych. Przez lupę jest to wyraźniej widoczne. A zresztą ciężar tych dwóch legitymacyi o jednakowej wielkości i grubości różni się zdumiewająco.

Dr. Savarre zważył po kolei na małej podręcznej wadze oba dokumenty.

Następnie skonstatował:

— Normalna legitymacya wojskowa waży prawie dwa razy tyle, co legitymacya Piotra Givreuse. I to jeszcze nie wszystko...

Neurolog wyjął z kieszeni drugą legitymacyę Givreuse'a i położył ją na wadze obok pierwszej.

— Te dwie legitymacye mają wagę jednej zwykłej.

Gourlande sprawdził i skinął potwierdzająco głową.

— Istotnie, tak jest — przyznał — ale do czego pan zmierza?

— Pan się domyśla do czego — rzekł doktor cichym głosem. — Twierdzę, że te dwie legitymacye powstały z jednej, którą Grantaigle rozdwoił za pomocą swej metody.

— To nie należy do niemożliwości i jako fakt eksperymentalny nie przekracza granic informacyi, jakich mogłem panu udzielić.

Oczy doktora Savarre zapłonęły gorączkowo. Neurolog podniósł głos do krzyku.

— Legitymacya należała do żołnierza, który ją miał przy sobie w chwili eksperymentu!

Gourlande zadrżał.

— I ten żołnierz żyje jeszcze?!

— Żyje... Oni obaj żyją!

Coś, jakby trwożna radość, błysnęło w oczach ucznia Grantaigla.

— Pan nie wiedziałeś o tem, co się stało! — rzekł stanowczym tonem doktor Savarre.

Karol Gourlande kiwnął głową.

— A teraz — powiedział cicho — czy rozumie pan, dlaczego mistrz mój chciał, aby jego doświadczenia okryte były tajemnicą? Czy pojmuje pan do jakiego stopnia mogły stać się niebezpiecznemi w tym barbarzyńskim okresie, jaki ludzkość przeżywa jeszcze? Niech go pan nie obwinia o nic. On jest niewinny. Nie chciał tej strasznej próby. Zapiski, które znalazłem, krótkie są lecz dokładne. To był przypadek, że ów ranny żołnierz znalazł się w laboratoryum. I przypadkowo zemdlał, upadł w tem właśnie miejscu, gdzie się skoncentrowały siły polaryzacyjne. Pan Grantaigle był także ranionym i stracił przytomność. Kiedy odzyskał świadomość, już się stało... Oni uciekali... Mistrz miał jeszcze tyle przytomności, że zapisał ten fakt w swym notatniku. Potem laboratoryum zostało zniszczone i mistrz legł pogrzebany pod jego gruzami.

— A więc pan wiedziałeś?

— Wiedziałem tyle, ile mogły mnie objaśnić znalezione zapiski. Gdy powróciłem z Niemiec, gdzie w barakach dla jeńców chory, ciężko ranny przebyłem długie miesiące, pierwsze moje odwiedziny to były w Grantaigle. Jak panu zapewne wiadomo, z laboratoryum pozostały tylko gruzy. Grzebiąc w tych szczątkach, znalazłem notatnik mojego mistrza. Zapiski zrozumiałe były tylko dla mnie jednego. Muszę przyznać, że wątpiłem w rzeczywistość tego wypadku. Przypuszczałem, że pan Grantaigle uległ wstrząsowi nerwowemu, połączonemu z halucynacyami. Naturalnem wydawało mi się, że mistrz majaczył o tem, co pochłaniało myśl jego w dzień i w nocy przez tyle lat.

— Więc pan uważał ten eksperyment za niemożliwy do wykonania?

— Przynajmniej w takich warunkach. Dotychczas mistrz mój osiągał rezultaty doskonałe tylko w zastosowaniu do organizmów niższych. Co najwyżej udawało się rozdwajać z dobrym wynikiem żaby i po części jaszczurki. Jaszczurki rozdwojone tworzyły w ogólności indywidua zdolne do życia i „uzupełniające" się w ciągu kilku tygodni. Po pewnym wszakże czasie zarówno nowo utworzone jaszczurki jak i żaby ginęły. Mój mistrz rozdwajał jednak krety, myszy, nawet ptaki, ale eksperyment kończył się śmiercią tych stworzeń po kilku godzinach. Godnem uwagi jest i pana powinno to specyalnie zainteresować, że miesiące lipiec i sierpień w roku 1914 sprzyjały szczególnie eksperymentom polaryzacyjnym. W tym czasie kilka rozdwojonych ssaków pożyło dość długo. Mój mistrz twierdził, że ziemia nasza przebywa przestrzeń międzygwiezdną, obfitującą w siły praelektryczne. Pracował ze wzmożoną energią. Sądził, że doszedł nareszcie do tego, iż rozdwajanie przestanie być zabójczem dla dalszego istnienia organizmów wyższych. Wojna go pochłonęła, jak tyle innych ofiar...

Karol Gourlande ukrył twarz w dłoniach. Gwałtowny szloch wstrząsnął jego piersią. Przygasłym głosem mówił dalej:

— Po rozmowie z panem Ablem Grantaigle ogarnął mnie niepokój. Zrozumiałem, że pańskie poszukiwania muszą mieć jakąś ważną przyczynę. Mimowoli musiałem zadać sobie pytanie, czy nie pozostają w związku z tem, co uważałem za halucynacye mojego mistrza. Nasunęło mi się przypuszczenie, że cała rzecz zakończyła śmiercią podwójnego człowieka. I ja nawet teraz nie wiem czy...

Gourlande utkwił w twarzy neurologa błagalne oczy.

— Nietylko żyją — rzekł doktor — ale po pewnym okresie osłabienia i oszołomienia, zaczęli rozwijać się dalej. Obecnie wyglądają na ludzi zupełnie normalnych.

— To przechodzi moje najśmielsze nadzieje. Bezwątpienia dzień ich przemiany, warunki eteryczne były bardziej pomyślne niż kiedykolwiek. Ach! Gdyby mistrz mój żył jeszcze... Ocaliłby nas wszystkich, bo właśnie zdecydował się pracować dla wojny. Przygotował promieniowania, których siła zdolna była odrtwić, unieruchomić miliony nieprzyjaciół!

— Dlaczegóż pozostał w Grantaigle?

Gourlande wzruszył ramionami.

— W Grantaigle miał swój olbrzymi akumulator, zależny w zupełności od miejsca... Trzebaby lat całych, aby odbudować to dzieło jego...

Zapanowało milczenie. Po długiej chwili dr. Savarre skonstatował z odcieniem zadowolenia:

— A zatem cała przygoda nie jest czemś nadprzyrodzonem!...

— Ale jest czemś nadludzkiem! Mój mistrz on był nietylko największym z ludzi... On tworzył sam dla siebie — nową wyższą ludzkość.

ZAKONCZENIE.

Teresa przechadzała się z Filipem w cieniu czerwonych buków.

Dzień odjazdu nadszedł. Za kilka godzin pani Lisanges miała się znaleść na bezbrzeżnych wodach Atlantyku.

Młoda kobieta była przygnębioną i czuła w sercu gorycz żalu do samej siebie.

Niekiedy podnosiła ku Filipowi zgorączkowaną twarz; on zaś bardziej jeszcze był smutny. Miłość pożerała go niby choroba.

Chwilami ogarniało go bezdenne zdziwienie: jakże to możliwe, że z taką siłą, tak gorąco pożąda kobiety, która przecież była już kiedyś jego kochanką!...

Ponieważ ona uważa go za innego mężczyznę — tem samem staje się inną kobietą! A nawet jest bardziej zagadkową — niż gdyby była istotnie nieznaną...

Nie starał się rozumieć już, bo uczucie przemawiało zbyt silnie...

Zegar na wieży wydzwonił poważnie, łagodnie godzinę.

— Wkrótce skończy się nasze sam na sam — szepnęła Teresa.

Nagle ujęła rękę Filipa i rzekła tonem wzburzenia:

— Panie Filipie, proszę mi wybaczyć... Obawiam, że pan doprawdy cierpi i że byłam dla pana okrutną...

Jej mała, ciepła ręka drżała na dłoni Filipa.

— Nie mogłam postąpić inaczej... Miłość nie jest dla mnie zabawką... bałam się jej zawsze jak najgorszego nieszczęścia i tęskniłam za nią, jak za najwyższem pięknem... Im dłużej żyję, tem silniej pragnę, aby miłość moja była głęboką i trwałą. A zatem miałam dwie tylko drogi! Albo odtrącić pana odrazu, albo poddać twardej próbie... Odtrącić nie mogłam — byłeś mi pan zbyt drogi i blizki, panie Filipie!... Byłeś dla mnie przedziwnem połączeniem przeszłości z przyszłością... Trzeba było czasu... i pewności, że pańskie uczucie ku mnie nie jest li tylko kaprysem... Filipie, czy pan jesteś pewny tego, że mnie kochasz?... Czy będziesz mógł i chciał czekać... sześć miesięcy, dłużej może... Bo jeśli nie, to cóż warta taka miłość?...

Jej głos namiętny oszołamiał Filipa.

— Tereso, kocham cię! — zawołał gwałtownie młodzieniec — kocham!... i jeśli chcesz tego, miłość moja będzie cierpliwą i wyczekująca...

Szli teraz wśród gąszczu wysokich drzew. Słychać było lekki szelest gałązek, wiatrem poruszanych. Wonie roślin rozchodziły się w powietrzu, niby emanacya wiecznego życia.

(Dokończenie nastąpi.)

Kość niezgody.

Od dziesiątek lat toczy się między austryackimi Niemcami a Czechami spór o prawa narodowe w Czechach. Gabinety austryackie raz po raz utykały na trudnościach na tem tle się wyłaniających i niejednokrotnie spór czeski obalał je i zmuszał do ustąpienia. Niemcy od dawna wysunęli żądanie, aby Czechy zostały podzielone na dwie administracyjne jednostki, mianowicie Czechy niemieckie i czeskie, czemu Czesi stanowczo się sprzeciwiają, nie chcąc oddawać na łup germanizacyi czeskich mniejszości narodowych w okręgach niemieckich.

Symbolem niejako tych walk narodowościowych stała się sprawa kreowania sądu obwodowego niemieckiego w Trudnowie, miasteczku o mieszanej ludności. Rząd swojego czasu, czyniąc ustępstwo na rzecz Niemców, obiecał im kreowanie tego sądu. Jednak wskutek stanowczej postawy Czechów dotychczas obietnice te nie były zrealizowane. Dopiero obecny szef gabinetu austryackiego bar. Hussarek uczynił zadość życzeniu Niemców i sąd ten powołał do życia. Wydał rozporządzenie odnośne, pozostawiając sobie jednak tę furtkę do odwrotu, że terminu rozpoczęcia działalności tego sądu nie oznaczył. Czesi ze swej strony zapowiedzieli najenergiczniejszą obstrukcyę i walkę przeciw gabinetowi.

Tak więc sprawa Trudnowa przy rozpoczęciu się najbliższej sesyi Izby posłów w Austryi stanie się ową kością niezgody, która poważnie może zaważyć na szali losów parlamentu, albo gabinetu.



Kość niezgody: Trudnów, miasteczko w Czechach, o które toczą spór Czesi i Niemcy (Lip. biuro pras.)

Trudnów ma za sobą historyczną przeszłość. Król Ottokar II osadził tu kolonistów niemieckich. Król Jan Luksemburgski nadał temu miastu w roku 1340 specyalne przywileje. W naszych czasach rozegrała się w roku 1866 pod tą miejscowością bitwa między armią pruską a austryacką. Dnia 27 i 28. czerwca 1866 r. została armia austryacka przez dywizye gwardyi pruskiej pobita.



Rabunkowe morderstwo: Trupy pomordowanych Haberów na polance w Zręcinie.



Wielka bitwa na Zachodzie: Eskadra lotnicza amerykańska nad pozycyami niemieckimi.

Rabunkowe morderstwo.

Okolica Krosna była niedawno miejscem zbrodni dla rabunku, którego ofiarą padło dwoje ludzi. Dnia 8 b. m. w czwartek, koło godziny szóstej wieczorem zjawił się w mieście nieznany nikomu mężczyzna w płaszczu gumowym, w turystycznej czapce i w kamaszach powijakach, zaczął zamożniejszych kupców odwiedzać i namawiać na natychmiastowe korzystne kupno zboża, owoców i t. p. Znalazł się w końcu łatwowierny, handlarz Rafael Haber, którego zbrodniarz namówił na kupno większej ilości zboża, rzekomo po bardzo nizkiej cenie. Handlarz ów, razem ze swoją żoną, dał się wywabić do wsi Polanki, położonej bezpośrednio koło Krosna, zabrawszy ze sobą koło 20.000 koron. Ostatni raz widziano oboje kupców razem z owym nieznanym panem o zachodzie słońca tego samego dnia, we wsi Swieżowej, sąsiadującej z Polanką i Zręcinem.

Kiedy oboje Haberowie nie wrócili ani tego samego dnia, ani na drugi dzień, zaniepokojone dzieci tychże, dały znać władzom o tajemniczem zniknięciu rodziców. Zandarmerya miejscowa rozpoczęła energiczne poszukiwania, które uwieńczono pomyślnym skutkiem dopiero w niedzielę dnia 11 b. m. Habera i żonę jego Małkę znaleziono pomordowanych we wsi Zręcinie w krzakach nad rzeką Jasiołką i obrabowanych z pieniędzy. Sekcya zwłok wykazała u obojga zmiazdżenie czaszek od uderzenia obuchem, a także kilka ran zadanych końcem ostrza siekiery.

Śledztwo prowadzi władza miejscowa. Osoby podejrzane o współudział w morderstwie aresztowano.



Z frontu na Bałkanie: Dowóz żywności do okopów na osłach (Fot. Bufa)

Kronika tygodniowa.

Czyniąc zadość wyrażonemu z kilku stron życzeniu i korzystając z pozwolenia Autora, podaję poniżej dosłowną treść listu, jaki w lipcu otrzymałem od „proroka magistrackiego“, nie przyjmując na siebie odpowiedzialności za jego poglądy i wynurzenia.

Otóż pisze, jak następuje:

„W numerze Twej interesującej „Kroniki Tygodniowej“ z dnia 6 lipca b. r. napotkałem maleńki „odcinek“, który mię nieco zadrasnął w mej osobistej „polityce naukowej“, o ile że „kolczastym drutem“ Twego stylistycznego żądełka dotknąłeś w nim sprawy moich proroctw i mej działalności proroczej w obrębie prześwietnego Magistratu krakowskiego, którego istotnie jestem poniewolnym funkcyonaryuszem i to nawet dość poślednim, pomimo czterdziestu czterech lat wieku, dwóch doktoratów, dwudziestu pięciu lat studyów fachowych filozoficznych i kilkunastu prac literackich, dlatego tylko, że nie posiadam dostatecznych wiadomości i kwalifikacyi z działu austryacko-galicyjsko-krakowskiego prawoznawstwa. Wprawdzie notatka Twoja, Szanowny Kronikarzu, zawiera pewne niedokładności faktyczne, które zaraz na wstępie czuję się zniewolonym sprostować, a mianowicie: 1) jakobym kiedykolwiek w proroctwach moich dotknął był sporów pomiędzy dwoma krakowskimi „Kuryerami“, 2) jakobym Tobie osobiście udzielał był jakichkolwiek informacyi w sprawie dat 12 do 24 czerwca, 3) jakobym się ukrywał z moim adresem, który jest wiadomym obydwom portyerom pałacowym u Wielopolskich i Larysza, 4) jakobym zawód mój proroczy wykonywał w tajemnicy przed mojemi władzami, które przecież na ten cel udzieliły mi swego specyalnego błogosławieństwa, przez usta samychże pp. „Radców aprowizacyjnych“, mimo to jednak instynktem moim proroczym czuję przez skórę, że ta notatka do mnie się odnosi, jako że faktycznie od kwietnia bieżącego roku piastuję godność uznanego „jasnowidza magistrackiego“ i pod tym względem nic mi nie wiadomo o żadnym konkurencie. W jednym tylko kierunku mógłbym się zgodzić na Twą przestrogę i obawę odnośnie do mojej przyszłości, a to mianowicie na wypadek, gdybym mocą i drogą mojego „jasnowidzenia“ doszedł do jakich wyników pozytywnych odnośnie do samychże „tajemnic magistrackich“, zwłaszcza na polu „znikania różnych artykułów spożywczych“. Wówczas istotnie musiałbym się obawiać nieco o moją skórę, aby obrażone sfery nie chciały jej użyć jako „namiastka“ na pokrycie „dziur rachunkowych“, naprzykład przy dostawie butów i skóry dla wspólnego konsumu magistrackiego, którego mam honor być członkiem „czynnym“, ale zbyt mało „odbierającym“ (biernym), jak na moje pięć lat „wiernej służby“. Wszakże i na ten wypadek jestem jako tako przygotowany, o ile, że wówczas pozostanie mi jako rekurs Twoja oferta na moje proroctwa, za które mi niewątpliwie lepiej zapłacisz, aniżeli ośmnaście koron za kilo zapisanego (i zatłuszczonego) papieru, choćby tylko z tytułu notorycznego „Obrońcy Uciśnionej Niewinności“. Ponieważ jednak pragnę względem Ciebie zachować wymagania „kulturalnej lojalności“, czyli nie sprzedawać Ci „kota we worku“ (ani „namiastku“ zamiast pożądanego „towaru“), przeto pozwolisz, że, korzystając z Twego wezwania, czy też „wyzwania“, prześlę Ci obecnie autentyczne wiadomości o moich autentycznych proroctwach.

Otóż, trzeba Ci wiedzieć, Czcigodny Kronikarzu, że należę do ludzi „myślących“. (To jest także niejakim powodem, że nie zająłem dotąd żadnego wybitniejszego stanowiska w hierarchii społecznej, naprzykład, że nie zostałem „galicyjskim starostą“ — por. „Bocian“ Nr. 7). A chociaż „myślę“ i „myślę“ od lat przeszło czterdziestu, o różnych pięknych i poważnych rzeczach, dotąd jeszcze „nie zdechłem“, przez co udowodniłem, że jestem „człowiekiem“, a nie „indykiem“, chociaż w pewnych wypadkach, jak niedawno w sprawie nafty, umię się czasem „rozindyczyć“, gdyż bez pomocy tego artykułu światłodawczego nie mógłbym obecnie ani czytać Twoich interesujących kronik, ani tembardziej odpowiadać na nie, wobec intenzywnej pracy urzędowej, absorbującej moje „światło dzienne“ od ósmej rano do ósmej wieczorem, za piętnaście koron dziennego wynagrodzenia *).

Owocem mojego „myślenia“ jest pomiędzy innemi to przeświadczenie, że „instynkt proroczy“ niekoniecznie musi być tylko „darem nieba“, ale może być także „zdobyczą“ i „dziełem sztuki“, podobnie jak IMCI pan Demostenes, niemowa od urodzenia, drogą pracy i ćwiczenia stał się jednym z najsławniejszych „artystów mowy“. Doszedłszy raz do tego przekonania, nie miałem nic pilniejszego, jak rozglądnąć się za odpowiednią metodą ćwiczeboą, którąby mię w jaknajkrótszym czasie doprowadziła do pożądanej „sztuki przewidywania przyszłości“. W trakcie poszukiwania wpadłem (przypadkowo?) na domysł, że wszelka rzeczywista przyszłość istnieje już w wszechświecie jako cząstka całości, jako czynnik naturalny rzeczy poprzednich, w których znajdowała się ukryta oczom naszym, jakgdyby w zawiązku, mniejwięcej w ten sposób, jak rezultat ostateczny mieści się w granicach „programu“ i „planu“. Wystarczy zatem gruntowniej nieco wniknąć w samą zasadniczą budowę wszechświata, pojętego jako „całość organiczną“, a „przyszłość“ sama przez się wyłoni się z niej, jako jakiś wniosek logiczny, godny przeszłości i teraźniejszości. To założenie schodziłoby się poniekąd z tezą IMCI pana Leibnitza *de harmonia praestabilita* (harmonii przeznaczeniowej), z tą jednak różnicą, że ów „komedyant filozoficzny“ 1-mo nie pojmował swej teoryi na seryo, 2-do zanadto wielki nacisk położył na „optymistyczną“ stronę programu światowego.

Taki klucz „naturalny“ do odcyfrowania zagadnień przyszłości znajdujemy w naukach przyrodniczych najogólniej wziętych, obejmujących nietylko naukę fizyki i zwykłą historyę naturalną, ale całokształt wiedzy „o świecie“, wraz z kosmologią, astronomią, geografią, chemią i historyą powszechną. Zwłaszcza dwie pierwsze gałęzie wiedzy odgrywają w tym kierunku rolę bardzo znamienitą, co było powodem powstania dawnej nauki „astrologii“, jako osobnej teoryi „o wpływie gwiazd na dzieje świata“. Co do mnie o tyle tylko mogę się nazywać adeptem tej nauki, że istotnie: 1-mo uznaję taki wpływ jako fakt rzeczywisty, — 2-o że w pewnym ograniczonym stopniu w badaniach moich naukowych posługuję się pewnemi formułami „skróconemi i liczbowemi“, które przypominają nieco dawne, zwłaszcza pitagorejskie, formułki astrologiczne i kabbalistyczne! Ściśle jednak biorąc, nie jestem właściwie „astrologiem“, ale raczej „postępowym astronomem“, który świata planetarnego nie uważa li tylko za jakiś zbiór „martwych ciał niebieskich“, ale jako „jeden, wspólny organizm żywotny i życiodajny“, związany całą siecią rzeczywistych stosunków, których rezultatem bezpośrednim i namacalnym jest sfera zjawisk „mistycznych“ tj. spirytystycznych, medyumicznych, telepatycznych, itd., dotychczas w nauce oficyalnej, publicznej, niezbyt systematycznie uporządkowanych i zbadanych. Odnośnie do tego poglądu uczyniłem też jeden, bardzo ważny dla mnie „wynalazek“, że budowlę wszechświata, „kosmosu“, należy traktować jako „jedność trójjedyną“, obejmująca: 1-o *Makrokosmos* planetarny, 2-o *Mezokosmos* postaciowy i 3-o *Mikrokosmos* molekolarny, w ten sposób, że naprzykład „człowiek“ jest dla mnie „postacią“, ukształtowaną pod wpływem obu „kosmosów skrajnych“, nie zaś „mikrokosmosem“ jakiemś, ze sfery zjawisk „najniższego rzędu“. Drogą tego „wynalazku“ doszedłem rzeczywiście do pewnych spostrzeżeń i wniosków, mających związek z „jasnowidzeniem przyszłości“. Pomiędzy innemi doszedłem do następujących ważnych hipotez: 1-o że **całość dziejów ziemskich** zawierać się musi w jakimś schemacie kosmologicznym, wynoszącym co najwyżej 36^3 jednostek czasu, czyli mniejwięcej 47.000 lat słonecznych; 2-o że dla wszelkich zjawisk i wydarzeń, o znaczeniu powszechnodziejowem, najpewniejszym „miernikiem liczebnym“ jest t. zw. „*numerus aureus*“ (liczba złota): 19, która jest wspólnym wykładnikiem dla przemian słonecznych (jako maksymalnych i pozytywnych), i księżycowych (jako minimalnych i negatywnych); 3-o że właśnie w tej sferze pewnych ściśle określonych „liczb“ i „rachunków“ znajduje się właściwy „**węzeł zjednoczenia**“ pomiędzy zjawiskami **obojego świata: materyalnego i duchownego** (naturalnie o ile ten ostatni przyjmujemy jako coś „skończonego i ograniczonego“, jak to ma miejsce **u duchów stworzonych i ludzi**.

Ponieważ jednak ta druga sfera, zjawisk duchowych, jak wskazuje dziejoznawstwo, siłą jakiegoś wyższego popędu czy skłonności, niejednokrotnie styka się z pojęciami „niewymierności i nieskończoności“, — a nadto, ponieważ drogę „fizyki wyzwolonej“ (metafizyki) doszliśmy do niejakich wyobrażeń o jakimś „Intellekcie rządzącym planowo maszyną wszechświata“, o jakimś „Absolucie, jednoczącym w sobie wszelkie następstwa czasów w jedno wyobrażenie Bytu“, — przeto uznałem za stosowne, w badaniach moich nad przyszłością świata, nie ograniczać się wyłącznie do wskazówek, dostarczonych mi przez moją „postępową astronomię“, ale także sięgnąć wprost do skarbnicy owego „Absolutnego Bytu i Intellektu“, o ile ona była mi dostępną przez własną kulturę duchową, i przez znajomość „Prawdy“, rozsianej w różnych źródłach t. zw. „Objawienia Bożego“.

Otóż właśnie, idąc drogą tego podwójnego poznania prawdy, otrzymałem następujące interesujące wyniki „dziejowe“:

I. Przyjąłem, że „Chrystyanizm“, jako system religijno-społeczny, jest wyrazem dodatniego (słonecznego) kierunku myśli i uczuć (por. miłość nieprzyjaciół), zaś „Islam“ w połączeniu z „Talmudem“, kierunku negatywnego (nocnego, księżycowego, por. prawo odwetu: „ząb za ząb“). Zestawiając ze sobą charakterystyczne daty obu systemów, otrzymujemy następujący schemat liczbowy:

622 (data Hedżry)	622
1290 *)	1335 *)
1912	1957

*) Daty Danielowe (XII. 11. 12): „Od czasu, gdy będzie odjęta ustawiczna ofiara, a będzie postanowiona obrzydłość na spustoszenie: dni tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt. Błogosławiony, który czeka i doszedł do dni tysiąc trzechset trzydziestu pięciu“. Wniosek: Pomiędzy rokiem 1911/12 a 1956/7 ery chrześcijańskiej rozegra się ostatni (czwarty?) akt tragedyi wszechświatowej, oznaczonej na innem miejscu biblii mianem „Armagedon“ (Apost. XVI. 16).

II. Stosując do powyższej daty zasadniczej klucz astronomiczny 19. otrzymamy:

1956/7 — 19 = 1937/8 — 19 = 1918/19 = 1900.

I tutaj zaraz na wstępie przypomina nam się jedna z najcharakterystyczniejszych przepowiedni świata starożytnego, zawarta w I. księdze „Ksiąg Sybillińskich“.

W ten sposób miał, według tradycyi sybillińskiej, Bóg oznajmić praojcu Noemu swoje własne Imię przez cyfrę „1937“, podobnie jak Mojżeszowi objawił się jako „*Johwah* = Ten, który Jest“. A chociaż nie myślę wcale obstawać za autentycznością tego proroctwa, to jednak wyrażam przypuszczenie, że tę cyfrę można przyjąć za jakątaką wskazówkę, że jednak w tym XX. wieku, w którym „dziewiętnastka“ w samej naszej pisowni i chronologii (chrześcijańskiej) odgrywa tak znamienną rolę, począwszy od r. 1900, w odstępach dziewiętnastoletnich można się spodziewać różnych „wypadków“, mniej lub więcej interesujących, które przy trzeciem powtórzeniu tego samego terminu ($3 \times 19 = 57$) doprowadzą do jakiegoś decydującego przewrotu obecnych stosunków, może nawet drogą jakichś kałamancyi planetarnych, jakie w staroindyjskich i starochińskich podaniach spotykamy w związku ze słynnem „Kali-Jugo“, na 3000 lat przed Chrystusem, w łączności z faktem śmierci „pierwszego człowieka“ Adama i współczesną „Kollizyą“ wszystkich „dwunastu planet“ naszego systemu słonecznego.

III. Jeszcze jedno ciekawe spostrzeżenie chronologiczne:

1772 — data pierwszego „rozbioru“ Polski,
144
1916 data edyktu listopadowego „Niepodległości“.

Komu wiadomo jak wybitną rolę gra w symbolice biblijnej (zwłaszcza Apokalipsie) cyfra 144, jako iloczyn 12×12, ten chyba z zamkniętemi oczyma powiedzieć sobie będzie musiał: „W tem coś musi być! Coś więcej niż prosty zbieg okoliczności!“ Zwłaszcza, że to tak przypomina Mickiewiczowskie „czterdzieści cztery“. Chyba, że i my, Polacy, za przykładem Żydów, zechcemy „kamienować naszych najdzielniejszych ludzi“ i przez fałszywą pokorę, oraz przesadną lojalność względem zazdrosnych sąsiadów zapierać się będziemy — „Darów Bożych!“

Oto na jakich krytycznych enuncyacyach oparłem moje dotychczasowe enuncyacye „prorocze!“

Ponieważ zaś Szanowny Kronikarz Nowości Illustrowanych dopomina się odemnie jakichś kategorycznych orzeczeń, któreby mógł następnie w sposób właściwy podać pod pręcierz publicznej opinii, przeto pozwalam sobie oznajmić co następuje:

Ponieważ wiem napewno, że w jesieni r. 1911 *) zaszedł we wszechświecie fakt pierwszorzędnej doniosłości, który całkowicie zdolnym jest do zainaugurowania jakiejś 45-letniej (1335 — 1290 = 45) epoki „rozstrzygającej“, co daje mi prawo moralne do przypisywania sobie pewnej „wiadomości rzeczy przyszłych“, oraz ponieważ obecny moment „wojny światowej“ uważam za jeden z głównych czynników owego „rozstrzygnięcia“, przeto jeszcze w listopadzie 1914 r., wobec kilku znajomych pozwoliłem sobie wygłosić następujące „przepowiednie“:

1) Wojna obecna trwać będzie cztery i pół lat.

2) Wojna ta nie skończy się przed śmiercią papieża Piusa X. i cesarza Franciszka Józefa.

3) W wojnie tej Niemcy nie zdobędą trójkąta francuskiego (Belfourt, Toul, Verdun).

4) Dojdą natomiast do Kijowa i Odessy.

5) Rosya (jako Niniwa II) zostanie w niej bezpowrotnie rozgromiona.

*) Dowiaduję się z pewnego źródła, że niedokończeni studenci gimnazyalni pobierają obecnie za pracę w kopalniach borysławskich po 18 do 20 koron dziennie.

*) Rok „biblijny“ zaczyna się, jak wiadomo, po wrześniowem porównaniu słonecznem.

(Dokończenie nastąpi).

Handlowy kurs dla kobiet.

Egzaminem, który wydał doskonałe rezultaty, zakończył się w Rzeszowie trzeci handlowy kurs instrukcyjny dla kobiet, urządzony staraniem Towarzystwa Kółek rolniczych. Kursy te mają na celu przysposabianie fachowo wyszkolonych pracownic w handlu wiejskim i małomiejskim. Na ostatni kurs, który prowadzony był pod przewodnictwem wiceprezesa Kółek rolniczych dr. Bronisława Dulęby, zgłosiło się 150 kandydatek z całego kraju, przyjętych jednak z powodu braku miejsca zostało tylko 47. Nauki udzielali oprócz przewodniczącego trzej instruktorowie. Z kursem połączona była praktyka najpierw w umyślnie urządzonym gabinecie towarowym, następnie w rzeszowskiej Składnicy Kółek rolniczych. Nadto urządzony był osobny kurs handlu jajami. Przy egzaminie wszystkie uczenice uznane zostały za uzdolnione do objęcia odpowiednich stanowisk w organizacyach handlowych Towarzystwa Kółek rolniczych.



Handlowy kurs dla kobiet: Grupa uczestniczek kursu handlowego z ciałem nauczycielskiem.

Z tygodnia.

Zapomniana rocznica.

W tym roku mija — jak dotąd niemal bez echa — setna rocznica urodzin i pięćdziesiąta śmierci znakomitego historyka Karola Szajnochy.

Urodzony w okolicach Sambora w 1818 roku, rozpoczął działalność pisarską w ośmnastym roku życia, uprawiając zrazu pole belletrystyki.

Stąd przeniósł się w dziedzinę krytyki teatralnej i dramatopisarstwa. Dramat historyczny i powieść poetyczna rozbudziły w nim drzemiący dotąd nerw naukowego badania naszej przeszłości. W „Bolesławie Chrobrym“ — pierwszej pracy historycznej Szajnochy (1850) — objawił się już wielki talent historyo graficzny, rozwijający się stale w następnych monografiach aż do szczytu, na którym staje „Jadwiga i Jagiełło“.

Koniec życia spędził znakomity pisarz w odosobnieniu, dotknięty utratą wzroku.

Pomimo to pracy nie przerwał, ale jak wielki Milton w Anglii, snuł dalej wątek szkiców historycznych. Zmarł we Lwowie w 1868 roku. Pochodził, jak tylu innych pisarzy i obywateli polskich, z obcego rodu, o świeżej jeszcze, niemieckiej w domu tradycyi.

Podobnie jak współczesny mu Wincenty Pol jest żywym przykładem niewyczerpanej siły asymilacyjnej polskiego środowiska.

Sejm Polonii amerykańskiej.

Polskie pisma amerykańskie z dnia 3 lipca ogłaszają odezwę Wydziału narodowego polskiego w Ameryce do całego wychodźtwa polskiego. Odezwa ta zaczyna się następującemi słowy:

„W imię Boże, w celu zespolenia w Ameryce wszystkich sił polskich i powołania ich do wspólnej pracy pod hasłem „Polski zjednoczonej i niepodległej i z własnym dostępem do morza“, komitet wykonawczy Wydziału narodowego polskiego w Chicago, jako naczelnej organizacyi politycznej polskiej w Ameryce, zwołuje niniejszem pismem Sejm ogólnonarodowy całego wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Miejscem Sejmu będzie miasto Detroit w stanie Michigan, a datą rozpoczęcia obrad sejmowych dzień 19 sierpnia 1918“.

Posłami na Sejm będą wiryliści i wybrani przez ogół sposobem pośrednim przedstawiciele społeczeństwa. Na czele wirylistów wymienieni są: Ignacy J. Paderewski i ks. biskup Paweł Rhode z Green Bay w stanie Wisconsin, pierwszy jako główny reprezentant Polaków przy rządzie amerykańskim, drugi jako głowa duchowieństwa polskiego w Ameryce, liczącego już blizko tysiąca członków. Prócz nich głosy wirylistów otrzymali prezesi i członkowie zarządów wszystkich większych organizacyi polskich w Ameryce oraz przedstawiciele nauki i sztuki.

W ten sposób wszystkie organizacye, partye polityczne i sfery społeczne będą miały na Sejmie swych przedstawicieli.

Odrodzenie kulturalne Słowaczyzny.

W praskim tygodniku „Cesta“ poświęcono współczesnemu ruchowi literackiemu i kulturalnemu na Słowaczyźnie obszerniejszy artykuł informacyjny, z którego warto przytoczyć kilka następujących danych.

Nie jest zapewne zjawiskiem przypadkowem, ale ma głębsze przyczyny fakt, że Słowaczyzna węgierska, gdzie w ubiegłym roku po trzyletnim zastoju, wywołanym wojną, ponowiono ruchliwszą działalność na polu oświaty ludowej, znajduje się teraz jakby w gorączce organizacyjnej i twórczej. Na wszystkich stronach daje się zauważyć ożywiony ruch. Zapoczątkowaną niedawno temu akcyę, zmierzającą do pomnożenia liczby członków „Maticy Muzeum“ w słowackim Turczańskim św. Marcinie, kontynuowano w dalszym ciągu. To samo zastosowano też do „Ziveny“, związku słowackich kobiet. Jednocześnie urządzono składki na poprawę rodzinnego domu poety Hwiezdosława, który jednak osobiście wyraził życzenie, aby raczej założono osobny fundusz dla wspierania młodych literatów słowackich.

Zorganizowano kółko wielbicieli największego wieszcza narodowego, Hwiezdosława, którego staraniem wyjdzie popularne wydanie dzieł autora oraz kilka broszur o życiu i znaczeniu artystycznem pisarza. Pozatem rozpoczęto skiadki prywatne na wydanie słownika słowacko madziarskiego i niemiecko-słowackiego. Również są w toku przygotowania do wydania narodowej czytanki dla młodzieży. W sferach intelligencyi czynią starania celem rozszerzenia zapowiadającego się obiecująco gimnazyum słowackiego w Nitrańskiej Brezowej.

Wszędzie pełno planów, nowych inicyatyw i prób. Ale jedna z tych licznych akcyi oświatowych zasługuje na szczególną uwagę, a mianowicie ta, której przedmiotem i myślą przewodnią jest uzupełnienie piśmiennictwa ludowego. Dla mas ludu nie było aż do niedawna żadnej odpowiedniej literatury, która zwracała się wyłącznie do inteligencyi. Tem wywołano, że oświata czysto ludowa pozostawiała do niedawna na Słowaczyźnie dość do życzenia. Dawniejsi patryoci słowaccy zaniedbywali do znacznego stopnia literacką produkcyę ściśle ludową. Lud jednak pragnie czytać zarówno na Słowaczyźnie, jak w Polsce i Czechach. Z braku książek słowackich sięgał po madziarskie. Słowacki uczeń, rzemieślnik, kupiec rolnik i służąca czytali książki madziarskie, które stopniowo zatruwały duszę niewyrobionego intelektualnie czytelnika ludowego.

Nowsza generacya intelligentów słowackich postawiła sobie za zadanie madziarofilską literaturę z rąk ludu słowackiego stopniowo usunąć z pomocą podobnych drobnych wydań czysto słowackich.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Instrumenta muzyczne

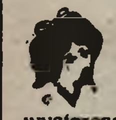
dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 50·—, 60·—, 80·—, do 160·— Futerały K 25—35. Harmonie w różnych gatun. K 50·—, 60·— 80·— do 160· -. Klarnety 5 klap. K 30·— 8 klap. K 35·—, 10 klap. K 40·—. Trąby akordeonowe po K 14. 16·—, 18·—. Harmonijki ustne K 3·50 6·—, 7·—, do 12. Mandoliny K 60·—, 70·—, 80·—, do 90·—. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Różowe policzki



i usta naturalnej piękności po użyciu jedynie dobrej i zupełnie nieszkodliwej dr. A. Rixa **wody różanej** (do mycia). Nikt nie pozna, pomimo wspaniałego działania. 1 flakon K 5·—. Duża flaszka wystarczająca na 6 miesięcy K 10·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości. Porto osobno.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa
Wiedeń IX., Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4, Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej; Droguerya Tanewski. W Rzeszowie: Droguerya Lindego.

BUCIKI:

Wysokie, dobre, mocne buciki do sznurowania brązowe i czarne obkłady z dobrej skóry, wkłady z mocnego sukna z drewnianemi podeszwami od nr. 36—40 **K 30·—**, nr. 41—46 **K 33·60**, dalej mocne, dobre, skórzane buciki z drewnianą podeszwą od nr. 26—29 **K 20·40**, od nr. 30—34 **K 22·80**, dalej od nr. 35—40 **K 27·60**, od nr. 41—45 **K 33·—**. Domowe buciki z dobrego, mocnego sukna za parę **K 25·80**. Sandały ze skóry wołowej bez kap nr. 25—32 **K 6·36**, nr. 33—38 **K 7·56**, nr. 39—43 **K 8·76**.

Sznurowadła do bucików z nierozerwalnej celulozy czarne okrągłe, tuzinami (144 sztuk) **K 30·—**, prawdziwe dobre rzemyki skórzane za parę **K 1·50**, przy większym zamówieniu rzemyków skórzanych odpowiedni rabat. Natychmiastowa wysyłka. Cenniki darmo.

LEO WALLISCH, Wiedeń VII., Kandlgasse 12.

Ręczne młynki do zboża

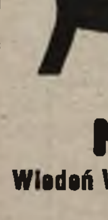
(prawnie chronione).



Mój oryginalny **młynek do zboża** z masywnem okrywaczem z drzewa dębowego lub żelaza, z przełamywaczem i ślimakiem, nadające się znakomicie do mielenia na razówkę i piękną mąkę każdego gatunku zboża o pojedynczym jednak trwałym wykonaniu z szeibami do mielenia na zmianę z hartowanego materyału, a które przy częstem używaniu są nie do zniszczenia. **Model 4** z ręczną korbą do małego gospodarstwa waga 7 kg. **K 100. Model 5** z ręcznym kołem rozpędowym do większego gospodarstwa około 12 kg. **K 120.** Rezerwowe szeiby do mielenia **K 14.** Za parę masywnych podstaw z drzewa lub żelaza razem ze skrzynią **K 80** więcej. Wysyłka z Wiednia za poprzedniem nadesłaniem K 20 zadatku reszta za pobraniem przez generalne zastępstwo:

Max Böhnel
Wiedeń VI, Margarethenstrasse 27. Oddz. 62.

Dla sprzedających cenniki darmo.



Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. Jędrny piękny biust otrzyma się przez użycie Dra med. A. Rixa kremu na biust. — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, undw. drogueryi etc. Próbna doza K 5·—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 10·—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra A. Rixa kosm.-prep. Wiedeń IX, Lakierg. 6/F. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 35. Droguerya Komorowskiego, Floryańska 33. K. Miklaszewskiego plac Dominikański. Bękner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie do nabycia: S. Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskich. Perfumerya Sladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. Bielsko: Droguerya Polaczka, Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Droguerya Tanewskiego.



Każda kobieta

czyta moje bardzo interesujące ponczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów! Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2.
Oddział Nr. 124.
Nic nie kosztuje.

PIEGI.

Do usunięcia piegów używa się rozmaitych środków. Wszystkie środki polegają na tej zasadzie, że piegi po użyciu odnośnego środka blednią. Ten sposób działania jest niewłaściwy. Jeżeli chce się piegi usunąć — to zblednięcie ich nie wystarcza, ponieważ z chwilą zaprzestania używania odnośnego środka pojawiają się znowu.

Zupełne usunięcie piegów, plam, zajadów jest możliwe tylko tak zwanym **„kremem Santo"**. Codziennie twarz smaruje się tym kremem i zmywa proszkiem Santo.

Tym sensacyjnym kremem piegi w krótkim czasie usuwa się zupełnie i otrzymuje się piękną różową, białą cerę. Krem ten sporządzony jest według wskazówek prof. uniw. dr. Hager, prawnie chroniony i dzisiaj jest jedynym gwarantowanym skutecznym środkiem i zupełnie nieszkodliwym. Jedna doza wystarcza zupełnie. Cena K 5·—, pocztą o 96 hal. więcej. Do kremu załączamy sposób użycia i 1 pakiecik pudru darmo. Dyskretna wysyłka. Do nabycia po nadesłaniu należytości w markach poczt, przekazem lub za pobraniem

J. Kukla, Praga, ul. Perłowa 23.

Przybory do golenia

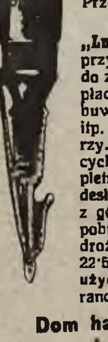
dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKOW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 4·—, 6·—, 8 do 12. Aparaty do samogolenia 12 do 16 K. Pas do obciągania brzytwy K 4·50 do 5·50. Kamienie do brzytew K 4·50 do 5·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 25·— do 30·—. Zapalniczki K 5·—, do 12·—. Aparata fotograficzne K 5·50, 9·—, 25·—.
Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Taniej niż wszędzie!



Nowość! Patent A. R. O. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumax" praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 5·—, a za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 22·50. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła fabr.

Dom handlowy
M. PIEROŻEK, Kraków,
Karmelicka 9/z.

Prawdziwe tylko z wybitą naszą firmą na rączce!

Administracya Nowości Illustrowanych

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik"** Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) **„Rękopis z przyszłego wieku"** Stefana Buszczyńskiego cena 3 kor.

c) **„Piekło"** Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) **„Ruch dziejów Polski"** Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 6·—.

Na porto polecone nadsyłać należy po 50 hal. na każdą książkę.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada.

Za zaliczką nie wysyła się.

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78,000.000 koron, polecam losy na raty po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. **5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor.** Rzutkich zastępców poszukuje

N. BERNFELD
Kantor wymiany
Lwów, Sykstuska 1.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Kształtny, piękny biust

osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu Hyperin, z patentowanym masażem.



Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbędne. Ten do zewnętrznego użytku aparat poleca się gorąco paniom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności piszą wiele doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać może dwie osoby. Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i podaniem sposobu użycia kor. 8·96, z przesyłką pocztową 90 hal. drożej. Dyskretna wysyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

Hygienicz: dom wysyłkowy
J. KUKLA, Praga,
Perlgasse 23.

Dr. A. Rixa krem perłowy jako puder.



Precz z każdym pudrem, który tylko pory zatyka i bezwarunkowo robi z czasem zmarszczki w twarzy. Używajcie **perłowego pudru kremu dr. A. Rix** białego, różowego i kremowego. — Krem jest zupełnie nieszkodliwy, nie jest to żadna szminka, nadaje twarzy natychmiast matową, delikatną cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niezrównany i oszczędny w użyciu. Próbna doza kor. 3·—, większa doza na cztery miesiące wystarczająca koron 6·—.
Wysyła pod ścisłą dyskrecyą. Porto osobno.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa
Wiedeń IX., Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. W Rzeszowie: Droguerya Lindego. W Bielsku: Droguerya Polaczka, ul. Kolejowa. W Białej: Drog. Tanewskiego. W Lublinie: Perfumerya Stankiewicza.

Prawdziwe czyste mydło toaletowe pod gwarancyą

pierwszej jakości $^1/_4$ kg. w ślicznej puszce 10 kor. za zaliczką.

Po umyciu tem delikatnem, a co obecnie rzadko się trafia, prawdziwem mydłem kremowem toaletowem, wyśmienitej jakości, bardzo przyjemnego zapachu, uzyska się cerę twarzy śnieżno-białej świeżości, olśniewającej piękności. Zobowiązujemy się niniejszem, jeżeliby nasze zapewnienia nie odpowiadały rzeczywistości do bezwłocznego zwrotu pieniędzy. Odbiorcy z okupacyi zechcą nadesłać tą kwotę oraz 1 kor. na porto z góry.

„KOSMOS" Centrala Kosmetyki
Wadowice (Galicya), Fach pocztowy.

PIEGI



jak i czerwoność twarzy, nosa, zajady, wągry i zmarszczki, obwisła skóra, wszystkie nieczystości skóry znikają pod gwarancyą po dawno znanej **dr. A. Rixa** maści **Pompadour**, zupełnie nieszkodliwej. Większa doza K 5·—. **Dr. A. Rixa mleko perłowe**, płynny puder różowy, biały i naturalnie żółty. 1 flakon K 6·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości. Porto osobno.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa
Wiedeń IX. Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4, Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drog. Tanewski. W Rzeszowie: Droguerya Lindego.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach 1 Brytania Anker-Remont, system Roskopf, 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 26·—. Niklowy Gre Roskopf na kamieniu koron 33. Stalowy płaski zegarek marki „Enigma" lub „Volo" K 70. Stalowy damski Remont kor. 60·—. Budzik najlepszy kor. 30·—. Łańcuszki srebrne od kor. 12·—. Zegary ścienne z najrozmaitszemi ozdobnie rzeźbionemi cyferblatami na wagi z łańcuszkami z biciem $^1/_2$ godz. K 90·—. Za nieodpowiednie wracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie

ubiory męskie

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści

(Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają)

Wydawcy i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madeiskiego